Nr. 132. Kraków, Wtorek 8 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopeasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Bezsilna wściekłość.

Wiedeń, 7 czerwca.

(B.) Parlamentarna klika wszechpolska szaleje. Pod wrażeniem ciężkiej porażki odniesionej na posiedzeniu piątkowem Izby, poczęli się ciskać i złorzeczyć na wszystkie strony. Uruchomili obu »konsulentów publicystycznych«, aby drogą przez »Zeit«, »Głos Narodu«, »Neue Freie Presse«, (co za rozczulające, „dzikie" małżeństwo: antysemicki organ krakowski i żydowska szmata wiedeńska! — *Red.*) i »Słowo Polskie« sypnęli pełną garścią plotek, intryg i fałszów. Ale zmiarkowawszy, że ucieczka pod skrzydła prasy niemieckiej i obu organów galicyjskich, sytuacji nie uratuje, zebrali się w sobotę ubiegłą na konwentykel, aby odprawić sąd zaoczny i wyrok ferować okrutny na ludowców i Stapińskiego.

O przebiegu owego zbiegowiska pokryjomego wypaplał co wiedział, jeden z konsulentów. W „Słowie polskiem" ledwie kilkoma słowy, dla »niepoznaki«, skąd wiatr idzie; w „Głosie narodu", obszernie, z filozoficznym komentarzem szmokowatości, autorowi właściwej.

Otóż wedle tej drugiej relacji, frakcje, które tworzyły »Koło polskie« przed wstąpieniem do niego ludowców, zastanowiwszy się bardzo głęboko nad przyczynami rozgardjaszu w „Kole", przyszły rzekomo do przekonania, że dwa tylko istnieją sposoby ratunku. Po pierwsze: wzmocnić władzę prezesa w sensie dawnych — dzielnych prezesów; powtóre: zapobiedz „łamaniu solidarności Koła" przez tych bezbożnych ludowców.

Otóż co do akcji ratunkowej miano postanowić przeprowadzenie najdalej do wtorku (8 bm., dzień głosowania za przymierzem wszechpolsko-niemieckiem) zmiany regulaminu.

Takie są rzeczowe informacje »Głosu narodu«, pomijam bowiem oczywiście wszystkie osobiste wycieczki, jakie zacny konsulent publicystyczny p. Bilińskiego poczynił przy tej sposobności przeciw posłowi Stapińskiemu. Niepoczytalne brednie, fałsze i bzdury podyktowane za jednym zamachem chrześcijańsko-społecznemu organowi intrygi narodowo-demokratycznej nie zasługują na odpowiedź.

Ponieważ wszakże skądinąd potwierdza się wiadomość, iż konwentykiel podobny istotnie się odbył i że na nim rozpatrywano sposoby, jakimiby się dało zmusić ludowców do uległości, przeto wypada sprawie słów kilka poświęcić.

Paragraf 12 statutu uchwalonego w r. 1908 za wstąpieniem ludowców do Koła, nie jest nabytkiem nowym. Przepis: „Wolno atoli każdemu członkowi Koła ucbylić się od głosowania przez nieobecność", datuje się od samego początku istnienia reprezentacji polskiej we Wiedniu.

Podówczas, kiedy Koło było jeszcze jednolitem niemal przedstawicielstwem pewnego kierunku politycznego, zrozumiano przecież, że normowanie jakiegoś przymusu głosowania, równałoby się rozprzężeniu organizacji choćby naturą rzeczy najbardziej zwartej.

Zadawać gwałt sumieniu! na to się nikt w Kole od lat 40 nie poważył dotychczas...

Poza tą zasadniczą stroną sprawy, która jednem cięciem obala możliwość wprowadzenia monstrualnego przepisu, mogącego dopuszczać gwałt podobny, istnieje jeszcze inny moment specjalny.

Wiadomo, że ludowcy wstąpili do Koła dopiero na podstawie statutu, zrewidowanego w swej bezwzględnej surowości dotychczasowej, złagodzonego.

Gdyby obecnie spróbowano wprowadzić napowrót obostrzenia i to takie, któreby wybiegały daleko poza kres ustalony tradycją długoletnią, krok podobny nazwaćby należało poprostu niedochowaniem wiary poręczonej Stronnictwu Ludowemu.

Zdaje się, że wśród członków dawnego Koła, nie należących do frakcji wszechpolskiej, te lub podobne wątpliwości wczas się ozwały i że sławetny pomysł aliantów Wolfa, spełzł na niczem.

Przekonano się, że mowy o tem niema, aby rzecz tak monstrualna znalazła w „Kole" większość $^2/_3$ głosów, potrzebnych do podobnej zmiany statutu.

Zresztą, także zapowiedź telefonisty „Głosu narodu", że zmiana regulaminu najdalej do wtorku zostanie uskutecznioną, zasługuje tylko na wzmiankę wesołą.

Zacny telefonista nie przeczuwa snadź, że zmiany obecnego statutu mogą być uchwalone tylko na posiedzeniu, na które wszyscy członkowie Koła zawezwani zostali przynajmniej na 8 dni przedtem.

Po co więc galopować? powoli z dyszlem!

I mądrzej odrobinkę podmuchać, niż język sobie poparzyć.

(*Telefonem*).

Wiedeń. Wczoraj odbyła się w mieszkaniu posła Głąbińskiego wspólna konferencja prezesa Koła polskiego z prezesem Związku liberalnych frakcji niemieckich dr Sylwestrem, prezesem niemiecko-narodowego związku Drem Chiarim prezesem zjednoczenia niemiecko-radykalnego Pacherem i **Wolfem**!!! Przez pewien czas brał udział w konferencji także minister rodak niemiecki Dr **Schreiner**!!

Wedle informacji zasięgniętych, przedmiotem narady miało być obmyślenie środków dla zabagnienia sprawy banku bośniackiego i uratowania dra Bilińskiego.

(Ładne towarzystwo! Pan Głąbiński, konferujący w swem prywatnem mieszkaniu z prusofilami Wolffem i Schreinerem, znowu okazał się najprawdziwszym i niesfałszowanym wszechpolakiem: W Wiedniu robi sojusze z hakatystami pruskimi aby tylko ratować swego patrona, Bilińskiego — a w kraju jego organ »Słowo Polskie« krzyczy obłudnie o ratowaniu kresów zachodnich, zagrożonych przez Niemców i potępia zjazdy »Schulvereinu« hakatystycznego, które odbywają się pod skrzydłami opiekuńczemi tegoż Schreinera, dla którego p. Głąbiński otwiera gościnnie drzwi swego mieszkania.

Z tygodnia.

Go życie niesie.

Dopiero za trzy miesiące — ma być zwołany Sejm krajowy, a już wymknęło się naszym »przyjaciołom kochanym« nieopatrznie z ust, o co ich głowa boli: Organ „wielkich rolników" podolskiego znaku, ta poczciwa staruszka z pończoszką w ręku, o wściubskim nosku i okularach krótkowidztwa, »Gazeta narodowa«, pozwoliła sobie na znamienne otwarcie starczych, konserwatywnych usteczek, z których wyszło namaszczone życzenie, by społeczeństwo nasze rozważyło, co mu wpierw potrzeba, czy reformy wyborczej do Sejmu, czy reformy administracji. Tę panią serca »Czasu« okropnie niepokoi ta myśl, że chwila obecna zaczyna sprowadzać duszność na konserwatywny organizm Sejmu, który cierpi na zwapnianie aorty i runąć musi, bo na to niema rady ni leku. Radaby choć jeszcze ożywczych wstrzyknień eteru dotychczasowemu sejmowi przywilejów, radaby choć o krótki czas przydłużyć mu żywota. Nie pomoże trud i żale... sprawa już dawno przez szerokie masy przesądzona, a te masy już żywo nie pozwolą, by dłużej jak po rok 1910 wegetował Sejm kurjalny, dotychczasowy Sejm, odsuwający właśnie te szerokie masy od wpływów i rządów.

Niewłaściwe jest wysuwanie przed tak poważną sprawą, jak reforma wyborcza do Sejmu, sprawy reformy ustawy gminnej, choć owa jest bardzo pożądana. Przez cały okres autonomiczny jak puszczyk odzywała się ta sprawa i zapełniała debaty przez cztery dziesiątki lat Sejmu, ale dziś w pierwszym rzędzie, i prawie że wyłącznie cały zasób starań i energji zwrócić trzeba na doprowadzenie reformy wyborczej do Sejmu w duchu: powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego, prawa głosowania, jeśli całe demokratyczne przedstawicielstwo poselskie nie chce się narażać na zarzut, że się przyrzeczeniom solennym przedwyborczym z kretesem sprzeniewierzyło i lekkomyślnie toleruje stan, który się dłużej, jak po on czas, przeciągnąć nie powinien.

Staruszka konserwatywna zdradza również nowoczesną chorobę polityczną zwaną *junctim*, której gorączka wychodzi często poza stopień, mogący ową temperaturę wytrzymać. „Narodówka" zaczyna już kwartał naprzód majaczyć o łączniku reformy wyborczej z reformą administracji gminnej. To powinno być należycie osądzone. I albo zastawić te próżne żądania w dziedzinie rzeczywistych majaczeń tylko, i traktować je, jak się traktuje podobne objawy niezdrowia, albo trzeba zająć się niemi jako znamienną przestrogą, by zawczasu jąć się rzeczy i najżywotniejszych spraw nie zaprzepaścić. Na łącznik między reformą wyborczą, a reformą administracji gminnej bezwarunkowo godzić się nie można; niema wątpliwości, że szczególnie posłowie ludowi na taką przyprawkę pod żadnym warunkiem się nie zgodzą. O tem ani marzyć nie można, by się masy ludowe na coś podobnego godziły, a parcie o przeprowadzenie reformy wyborczej będzie w tym roku tak silne, że temu nikt nie jest wstanie się oprzeć, — posłowie ludowi rację temu zupełną niezawodnie przyznają. Lud poprostu czeka tylko na hasło, by się zgromadził i wypowiedział zdanie: żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania!

* * *

Zdawało się, że nieszczęsne »veto« przeminęło bezpowrotnie, że się nie wrócą te czasy, kiedy jeden szlachciurek rozdzierał sobie nim gardziel i zrywał obrady sejmu — a jednak, gdy cały naród życzy sobie: Słowackiemu — Wawel! zjawia się zmursziały wawelski stróż i powiada, że Królowi-Duchowi podwoi wawelskich, by jego szczątki tam przenieść, nie otworzy. Wypadek ten, że kardynał Puzyna odmówił zezwolenia (?) na pochowanie Słowackiego w wawelskiej katedrze, jest jaskrawym dowodem, że kler nic nie zmienił się, nie przystosował się jeszcze do tego, czego sobie życzy naród i zawsze jest własnym rządem, nierzadko wrogim narodowym dążnościom.

Jan Rawa.

Ale nie będzie to przeszkadzało panu Głąbińskiemu — podobnie jak roku zeszłego — zagrać znowu patrjotyczną komedję na Zjeździe TSL., gdzie go bracia po obłudzie wszechpolskiej przywitają »burzą oklasków«... Tak samo witano przed kilkunastu dniami Schreinera na »Schulvereinie« w Białej!

Oświadczenie ludowców.

Wczorajsze wieczorne wydania dzienników wiedeńskich podają oświadczenie posła Stapińskiego w sprawie pogłosek o aspirowaniu do tek ministerjalnych zawartem rzekomo w piśmie naszem

Stwierdzamy, że przekład zamieszczony w pismach niemieckich odbiega treścią i formą od tekstu przez nas opublikowanego.

Dla ścisłości powtarzamy oświadczenie to w brzmieniu dosłownem:

Wobec tendencyjnych wieści jakoby poszczególni członkowie Stronnictwa ludowego aspirowali do tek ministerjalnych i z tej przyczyny wywołali akcję skierowaną przeciw systemowi rządów Bienertha – Bilińskiego, możemy na podstawie informacji autentycznych stwierdzić, że pogłoski te są świadomem kłamstwem.

Przez rozsiewanie podobnych plotek chce klika wszechpolska, której cały program polityczny zamyka się w gonitwie za tłustemi posadami rządowemi, — obniżyć zasadnicze znaczenie walki podjętej przez Stronnictwo ludowe.

Ludowcy wobec Bilińskiego.

»Korespondenz Herzog« donosi:

Z kół kierujących Polskiego Stronnictwa Ludowego dochodzą następujące informacje: »Polskie Stronnictwo Ludowe nie ukrywa bynajmniej swego antagonizmu wobec ministra skarbu dra Bilińskiego. Antagonizm ten nie wypływa z pobudek osobistych lecz zasadniczych. Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego nie mogą wobec swych wyborców przyjąć odpowiedzialności za antysłowiańską politykę Koła polskiego. „Spiritus movens“ tej polityki jest dr Biliński. Twierdzenie, jakoby Polskie Stronnictwo Ludowe dążyło do przyłączenia Koła polskiego do Unji słowiańskiej, jest wymysłem. Dąży ono do polityki wolnej ręki zarówno wobec Słowian, jak i wobec Niemców.

Jeśli w Austrji rządzić nie można przeciw Niemcom, to tosamo zupełnie odnosi się także do Słowian. Taksamo nieprawdziwemi są pogłoski, jakoby Polskie Stronnictwo Ludowe dążyło do uzyskania teki ministerjalnej. Niewątpliwie musi miejsce dra Bilińskiego zająć inny polski minister, ale Polskie Stronnictwo Ludowe z góry odrzuca powołanie któregokolwiek ze swych członków. Najbliższym kandydatem byłby zapewne prezes Koła polskiego prof. Głąbiński. Walka przeciw drowi Bilińskiemu nie ma osobistego ostrza i osobistych celów; jest to z natury rzeczy walka polityczna i zasadnicza«.

Konferencja Koła Polskiego z Unją Słowiańską.

Dziś ma nastąpić w pełnej Izbie głosowanie nad wnioskiem posła Sustersicza w sprawie bośniackiego banku agrarnego.

Już wczoraj zjawiło się w parlamencie bardzo wielu posłów a przez cały dzień do późnego wieczora trwały konferencje i narady.

Porażka rządu jest nieunikniona. Nawet Niemcy widzą już i rozumieją, że wniosek zostanie przyjęty mimo wszelkich intryg, prowadzonych przez narodowo-demokratycznych macherów, którzy wysilają mózgi, aby ratować nie rząd, ale p. Bilińskiego, którego już nie dni, ale godziny są policzone!

Koło Polskie rozpoczęło wczoraj narady z Unją Słowiańską a fakt ten dowodzi, że znana rezolucja posła Stapińskiego, przekazana prezydjum Koła Polskiego, zaczyna przyoblekać się w konkretne kształty.

„Slavische Correspondenz“ donosi, że wczoraj po południu odbył komitet wykonawczy Unji Słowiańskiej pod przewodnictwem posła Ivcewicza trzygodzinną konferencję. Około godz. 5 przybył z **ramienia Koła Polskiego** poseł Stapiński, wiceprezes Koła i zabawił tam 3 kwadranse. Poseł Stapiński przybył z misją zaproszenia Unji Słowiańskiej na wspólną konferencję z Kołem Polskiem w sprawie dojścia do kompromisu w kwestji banku agrarnego bośniackiego.

Zaproszenie przyjęto. O godz. 7 wieczór odbyła się narada mężów zaufania południowo słowiańskich z członkami komisji parlamentarnej Koła polskiego. Narada trwała godzinę, poczem mężowie zaufania południowych Słowian udali się na naradę. O godz. 9 wieczór odbyła się konferencja komitetu wykonawczego Unji Słowiańskiej, o wpół do 10 przewodniczący klubów słowiańskich w Unji udali się się na wspólną naradę z prezydjum Koła polskiego.

Celem całej akcji jest **wspólne zamanifestowanie przeciw koncesji udzielonej bankowi agrarnemu bośniackiemu**. Manifestacja ma się odbyć w tej formie, że rezolucja Głąbińskiego, jako dodatek do rezolucji Redlicha, zawierająca naganę dla gabinetu Bienertha, ma być uzupełniona głównymi zadaniami wniosków Sustersina i Vukowicza.

Narada komisji parlamentarnej Unii dziś o godz. 9-tej rano. W kołach czeskich i południowo-słowiańskich panuje zadowolenie, że doszło do porozumienia w tej sprawie ze wszystkimi stronnictwami słowiańskimi.

Według doniesień „Deutschnationale Correspondenz“ rząd w razie przyjęcia wniosku Sustersicza nie wyciągnie z tego żadnych konsekwencji. Spodziewają się porozumienia na dzisiejszej konferencji klubów parlamentarnych.

Jeszcze „wierny sługa“.

Fremdenblatt z 6 b. m. podaje wiadomość, że w toku posłuchania deputacji związku gospodujoszynkarskiego królestwa Czech, jeden z czeskich wysłańców uczynił ministrowi skarbu p. Bilińskiemu uwagę, że cały Wydział krajowy oświadczył się przeciw podatkom od piwa.

„Minister skarbu Biliński — pisze dalej półurzędowy *Fremdenblatt* — odparł na wzmiankę tą, że on nie jest urzędnikiem Wydziału Krajowego, lecz ministrem przez cesarza mianowanym, który z obowiązku dba o interesy całości“.

Bardzo pięknie, ale czy p. Biliński nie ma na tyle dobrego smaku, aby w chwili, dla ministrowania swego krytycznej, w dzienniku przez cesarza czytanym, swą „służbą wierną“ nie flirtować z cesarzem.

Wołanie o ducha mickiewiczowskiego.

(Wyciąg z mowy słoweńskiego posła dra Kreka, wygłoszonej w Izbie poselskiej w sprawie banku agrarnego w Bośni, w dniu 4. czerwca b. r.).

Chciałbym wkońcu zwrócić się jeszcze do Polaków, aczkolwiek nie słuchają, gdy chodzi o tę sprawę (t. z. koncesjonowania banku agrarnego).

Nie wiem dlaczego i jak się to stało, widoczna wszakże, że chcą w sprawie tej Bilińskiego ochraniać. Nie przyjmuję tego. Biliński przez stanowisko swe, zajęte w Izbie i w komisji aneksyjnej, stracił wszelki prawny tytuł do szacunku politycznego; powtarzam: do szacunku politycznego. Dlaczego?

Dnia 11. marca pan ten dobrze wiedział, jak sobie postąpi wobec Buriana; nie wyjawił nam jednak niczego. Wtedy to powinien był wstać i powiedzieć: Rezolucji proponowanej przyjąć nie mogę, gdyż zapatrywanie moje jest w tej sprawie inne. Byłby to krok męski, byłoby to postępowanie uczciwe. (Potakiwania).

Jak wszakże nazwać postępowanie, jakiego on zażył, to pozostawiam panom do ocenienia. Mam przekonanie, że członkowie rządu polegali na jego oświadczeniach, że istotnie przecenili podniesione przez niego argumenta o sejmie, odroczeniu i t. p. jak on to już żadnie prawić potrafi. Tłumaczę to sobie w ten sposób, gdyż inaczej byłoby rzeczą niemożliwą, aby rząd mógł sam siebie zaprzeczyć i wkońcu udaremnić całą sprawę, na którą sam się zgodził (rezolucja Izby z 11. marca b. r.) i którą za słuszną uznał.

Mości Panowie! Pierwszym, głównym grzesznikiem, jest zdaniem mojem Biliński. Radbym chętnie ze strony panów Polaków usłyszeć coś na jego obronę (Potakiwania), radbym usłyszeć, jak oni potrafią stanowisko jego z dnia 11. marca, pogodzić z jego stanowiskiem w komisji. Tkwiła w tem chęć wprowadzenia w błąd Izby, tkwiła gra fałszywa, której się na Izbie dopuścił. Niech sobie będzie Polakiem! I polscy ministrowie nie potrafią ludu naszego nikomu sprzedać! (Ożywcze brawa i oklaski).

Mości Panowie Polacy, do Was się teraz zwracam. Oto czytam, jak Mickiewicz scharakteryzował Polaków. W swym przepięknym dytyrambia sławiącym miłość ojczyzny i wolność, w „księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“ powiada:

„I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą ojca. I rzekł anglik: „ojcem moim jest okręt, a matką moją para“. i mówi dalej, jako inne narody o rzeczy materjalne dbają, a o Polakach powiada, że powołani są do ochraniania wolności! A taka jest ochrona wolności ze strony Polaków w tej Izbie, że gwoli jednego grzesznika, który z ich szczepu się wywodzi, nie mają odwagi powiedzieć: to było błędem! (Brawa i oklaski).

Mości Panowie! W 21 rozdziale znajduję (czyta): *„Słyszycie. iż mówią żydzi i cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską; tam ojczyzna gdzie dobrze; a Polak powiada narodom: tam ojczyzna, gdzie źle“*. Tak jest! Tam, gdzie jest tak źle, że za zgodą obu rządów, lud nieszczęśliwy, który na ziemi swej przecierpiał lat tysiąc, może być przez lichwiarzy wyzyskiwany i o kij żebraczy przyprawiony, — tam jest ojczyzna bośniacka. Mości Panowie Polacy, czyż nie macie serca dla tego ludu nieszczęsnego? (Ożywione brawa i oklaski).

A pod koniec tego przecudnego dzieła jest powiedziane:

»A wy kupcy i handlarze narodów łaknący złota i papieru dającego złoto, posłaliście pieniądze na zgnębienie wolności, a oto przyjdą dnie, iż lizać będziecie złoto nasze i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyśle chleba i wody«.

Wyrażam życzenie, aby w roku jubileuszowym mesyanicznego poety Słowackiego odrobina z tego ducha, przejawiła się także u tych panów, którzy tu zasiadają. (Brawa i oklaski). Możeby — nie waham się tego powiedzieć — komisja legitymacyjna wyjaśniła nam przyczyny ich stanowiska. (Ożywione brawa i oklaski).

Chcę wobec was, mości Panowie, być swobodnym i głos mój swobodny niech będzie. Czczę i kocham naród polski, jego dzieje i literaturę. Wedle sił rozniecałem wśród narodu swego poszanowanie dla niego, a wśród młodzieży naszej zapał dla jego literatury, tak, że teraz istnieje kontakt, że studenci nasi wędrują do Krakowa i tam się kształcą. I dlatego wolno mi powiedzieć, że panowie, którzy zajęli w kwestji aneksyjnej takie stanowisko, nie mają prawa zwać się synami narodu Mickiewicza i Słowackiego. (Ożywione brawa i oklaski). Stała się rzecz ohydna, iż w pewnych pismach polskich podano, jakoby przemowa posła Głąbińskiego w komisji, znalazła powszechne uznanie. To nie jest prawdą. Ta mowa oburzyła mię dla swej oziębłości. Ta mowa podyktowana została motywami dla mnie zgoła niezrozumiałymi. Tak się ma sprawa!

Z życia krakowskiego.

Odczyty prof. Hahna. Staraniem sekcji odczytowej Komitetu ogólno-akad. dla uczczenia roku jubileuszowego J. Słowackiego będzie miał odczyt dr. Wiktor Hahn, docent Uniwersytetu lwowskiego, wybitny znawca Słowackiego. Sekretarz kraj. Komitetu jubileuszu Słowackiego, dwa odczyty, Liryka Słowackiego w okresie mistycznym 1842—49 dnia 8 b. m. — „Age-

zylausz — Książe Michał Twerski“ — (z dziejów Nowogrodu) 9 b. m. Odczyty odbędą się w 62 sali uniw. o godz. 5 pop. Bilety do nabycia wcześniej u p. Krzyżanowskiego.

Z teatru ludowego. Dziś, we wtorek po raz czwarty „Ona i jej mąż“, arcyzabawny wodewil w 3 akt. ze śpiewami i tańcami, cieszący się takim samym niezwykłym sukcesem kasowym, jak i ulubiona operetka p. t. „Figle wiosenne“, która na ogólne żądanie będzie powtórzoną po raz 12 sty na benefis p. Zielińskiej w sobotę dnia 12 b. m.

Wieczór Instytutu muzycznego. Pierwszy rok swego istnienia zakończył wczoraj Instytut muzyczny w sali starego teatru popisem swych uczniów. Pokaźna ich liczba i godne uznania rezultaty, w tak krótkim stosunkowo osiągnięte czasie, wskazują, że szkoła ta obok naszego konserwatorjum egzystować i rozwijać się może: wykonanie każdego z punktów programu świadczyło o umiejętnym, na gruntownych podstawach opartym kierunku. Obok wydoskonalenia czysto technicznej strony gry, znać tu również pracę nad wpojeniem w uczniów pojęcia i poczucia stylu, gustu i miary w jego odtwarzaniu, wynikiem zaś tego było przedewszystkiem wzorowe wykonanie sonaty Mozarta, przez braci Holzerów z klasy p. Umlanfowej. Klasa skrzypcowa prof. Giebultowskiego przedstawiła podobnie wyniki równie sumiennych i świadomych swych celów studjów. Jeżeli część pierwsza programu była do pewnego stopnia popisem nauczycieli raczej, nie zaś uczniów, gdyż dotyczyła przedewszystkiem metody, podczas gdy wykonaniu stała czasem na przeszkodzie zwykła przy pierwszych występach trema, część druga z udziałem orkiestry przybrała charakter więcej koncertu już, niż popisu. Indywidualność wykonawców silniej na jaw tu występowała, niejednokrotnie zwracało uwagę samodzielne, bardzo nieraz trafne pojęcie i odczucie kompozycji pod względem rytmiki, tempa, czy nastroju. Z tego powodu koncerty fortepjanowe w wykonaniu pań Klechniewskiej i Kaufmanówny, dzięki ujawnionym w nich wybitnym zdolnościom, które ożywia szczery, młodzieńczy zapał, stanowiły obok wspomnianej już sonaty Mozarta, najwięcej i prawdziwie interesujący popis, przyjmowany z należytem i dobrze zasłużonem uznaniem. *d. i.*

Wycieczka do Warszawy. Druga tegoroczna wycieczka „Straży Polskiej“ do Warszawy wyruszy 1. lipca. Warunki te same, co w wycieczce pierwszej. Za kolej z Krakowa do Warszawy i z powrotem, za hotel pierwszorzędny (6 dni), za wspólne obiady, za wycieczkę do Wilanowa i na wspólne wydatki, składają uczestnicy Kor. 80 jeżeli jadą III. klasą, a Kor. 98 jeżeli jadą II. klasą. Resztę wydatków ponoszą sami. Wycieczka trwać będzie dni 7. Każdy uczestnik musi mieć paszport wizowany w konsulacie rosyjskim we Lwowie. Z powrotem każdy uczestnik może zatrzymać się w Częstochowie nie dopłacając do biletu kolejowego. Dla wycieczki zapewnione są różne ułatwienia i ulgi przy zwiedzaniu Warszawy. Gdyby się zebrała dostateczna ilość osób, pragnących jechać z Warszawy do Wilna, komitet postara się również dla nich o ułatwienia i ulgi. Każdy zapisujący składa 20 koron zadatku. Ostatni termin do zgłaszania się 22 b. m.

Ogłoszenie konkursu. Rada szkol. kraj. ogłasza konkurs celem obsadzenia posady rzeczywistego nauczyciela budowy maszyn w IX. klasie rangi w Szkole przemysłowej w Krakowie. Kandydaci ubiegający się o tę posadę, winni podania zaopatrzone w curriculum vitae, świadectwa obydwóch egzaminów rządowych na wydziale budowy maszyn w Szkole politechnicznej, tudzież w dowody dotychczasowej praktyki, wnieść do Rady szkol. kraj. za pośrednictwem Dyrekcji Szkoły przemysłowej w Krakowie najpóźniej do 3. lipca b. r. Posada będzie obsadzona od 1. września b. r.

Wielki Festyn. Krakowskie Koło pań T. S. L. zamierza urządzić w dniu 27 b. m. w parku D-ra Jordana wielki festyn na dar grunwaldzki i na cele własne (ochronki — czytelnie własne, szkoły polskie kresowe). Bliższe szczegóły programu podane zostaną w najbliższym czasie.

Teatr ludowy.

Wtorek: »Ona i jej mąż«.
Środa: »Ona i jej mąż«.
Czwartek: teatr zamknięty.
Piątek: **po raz 6-ty** „Ona i jej mąż“.
Sobota: »Figle wiosenne“ przedstawienie benefisowe p. S. Zielińskiej.

Teatr miejski.

Wtorek: „Król“.
Środa: „Warszawianka“ i „Złota czaszka“.
Czwartek: teatr zamknięty.
Od piątku występy gościnne operetki lwowskiej. —

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

= W piątek 11 b. m. „Halka“ opera St. Moniuszki; z p. Jadwigą Dębicką w partji tytułowej. Występ Tadeusza Łowczyńskiego.

= W sobotę 12 b. m. „Wesoła wdówka“, operetka Lehara; z p. Heleną Schupp w partji tytułowej.

= W niedzielę 13 b. m. — popołudniu po cenach zniżonych — „Dzwony z Corneville“, operetka w 3 aktach R. Planqueta.

= W niedzielę 13 b. m. — o godz. 7. wiecz. — „Straszny dwór“, opera Stan. Moniuszki w 4 aktach. Występ Tadeusza Łowczyńskiego.

= W poniedziałek 14 b. m. „Aida“, opera w 4 aktach (w 7 odsłonach) J. Verdiego; — z p. Ireną Sołłohub w partji tutułowej. Występ p. Wład. Floryańskiego.

= We wtorek 15 b. m. „Czar walca“, operetka w 3 aktach O. Straussa. Partję „Franki“ śpiewa p. Helena Miłowska.

= W środę 16 b. m. „Opowieści Hoffmana“, opera w 3 aktach Offenbacha. — Występ p. Tadeusza Łowczyńskiego.

= We czwartek 17 b. m. — po raz ostatni w sezonie = „Wesoła wdówka“ operetka w 3 aktach Lehara; z p. Heleną Miłowską w roli tytułowej.

Wybuch prochowni w Woli Duchackiej.

Jeszcze wrażenia w Podgórzu.

Jeden z urzędników „Florjanki“ opowiada:

— Mieszkam w Podgórzu, przy ul. Mickiewicza Okna mojego mieszkania wychodzą na Krzemionki. W chwili wybuchu stałem przy oknie, obok mnie na stołku mała córeczka. Usłyszałem straszliwy huk, potem straszliwy blask wprost oślepił mię. Okna wypadły z przeraźliwym dźwiękiem na podłogę.

W pierwszej chwili nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, kiedy ochłonąłem, zobaczyłem córeczkę na ziemi, przygniecioną stołkiem i pokaleczoną odłamkami szkła. Żona moja, bliska rozwiązania, doznała wstrząsu nerwowego tak, że obawiam się o nią ogromnie. Sam do tej chwili nic nie słyszę na prawe ucho, sądzę jednak, że to przejdzie.

Pomyślny wiatr.

Jak opowiadają, podczas wybuchu panował wiatr wschodni, co było całem szczęściem, gdyż prochownia Nr 5 stoi na samym krańcu i w przeciwnym razie ogień byłby się przeniósł na inne magazyny, czyli, że Podgórze i Kraków byłyby zrujnowane i mogłoby przyjść do katastrofy, straszniejszej w swych skutkach od katastrofy messyńskiej.

Rada miasta Krakowa.

Jutro, tj. dnia 9 bm. ma się odbyć posiedzenie Rady miejskiej, na którem prezydent miasta przedstawi szereg wniosków w sprawie niebezpieczeństwa, grożącego Krakowowi z powodu bezpośredniego sąsiedztwa wojskowych magazynów amunicji i środków wybuchowych.

Przed postawieniem tych wniosków na publicznem posiedzeniu Rady miejskiej odbędzie się dziś popołudniu posiedzenie poufne członków Rady, celem bliższego omówienia tychże.

Ofiary wybryku, to przeważnie ludzie ubodzy, robotnicy kolejowi i fabryczni, to też trudno im czekać na ewentualne wyprocesowanie odszkodowania, a tu niema dachu nad głową.

Na stacji kolejowej w Płaszowie usuwają ślady wybuchu, okna prawie wszystkie powprawiane, robotnicy pracują nad naprawieniem uszkodzonych dachów. Przy magazynach stoi ciągle straż wojskowa.

Szakale.

Jeden z mieszkańców Słoniówki opowiada, że po wybuchu zjawiły się około Słoniówki najrozmaitsze podejrzane indywidua, które zdaje się chciały korzystać z tego, że mieszkańcy opuścili walące się mieszkania i w obawie przed pociskami schronili się za wał kolejowy.

Nie można było doprosić się o straż do pilnowania zrujnowanych budynków więc dwóch mieszkańców całą noc wśród ulewnego deszczu pilnowało opuszczonych rzeczy.

W nocy zjawił się jakiś żołnierz i ten pomagał z dobytym pałaszem do rozpędzania szakali, które chciały korzystać z nieszczęścia.

Komisja wojskowa.

Na miejsce wybuchu zjechała wczoraj komisja techniczno-wojskowa, pod przewodnictwem komendanta twierdzy marszałka-porucznika Bendy, złożona z oficerów inżynieryi, artylerji, budownictwa i rzeczoznawców wojskowych innych kategoryi. Komisja badała miejsce wybuchu, wynik otoczony głęboką tajemnicą. Obiegają pogłoski, iż komisja stwierdziła, jakoby pod podłogą zrujnowanej prochowni miały się znajdować jeszcze znaczniejsze zapasy prochu w beczułkach, że tylko mała część prochu wyleciała w powietrze. Komisja miała się zająć zbadaniem sytuacji i obmyśleniem środków, dla zabezpieczenia innych magazynów przed wybuchem.

Kiedy i skąd pomoc?!

Dotychczas nie było komisji, któraby oszacowała szkody, jakie katastrofa wyrządziła okolicznej ludności i nikt dotąd nie zajął się niesieniem pomocy mieszkańcom zniszczonych budynków, którzy obozują wśród ruin, nie mając w czem i gdzie ugotować nędznej strawy.

Krajowa Szkoła tkacka w Krośnie zawiadamia niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do kraj. szkoły tkackiej w Krośnie na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte; 2) ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Szkoła założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada 42 krosien (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. — Nauka jest bezpłatna — nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2 względnie 3 lata. Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Ubiegający się o przyjęcie powinien w nieść podanie zaopatrzone w; a) metrykę urodzin; b) ostatnie świadectwo szkolne; c) adres swój dokładny; d) świadectwo zdrowia; e) (świadectwo ubóstwa).

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“!

Tło polityczne zamordowania Lewickiego.

Już w czasie procesu Borowskiej z „Naprzodem“ odzywały się liczne głosy, że sprawa szpiegostwa, mimo wyroku zasądzającego Haeckera, nie jest czystą, że ciążą pewne poszlaki na Borowskiej i wskutek tego policja rozwinęła silny nadzór nad Borowską, a nadto — i nad jej obrońcą ś. p. Dr. Lewickim, który miał być w te sprawy wtajemniczony...

Fakt ten znalazł pewne potwierdzenie w planowanej podróży dra Lewickiego do Warszawy i bytności rosyjskiego prokuratora Nabokowa w Krakowie, co dopiero teraz i jedno i drugie wyszło na jaw.

Zaraz w sobotę, w parę godzin po morderstwie, podawano sobie z ust do ust jako rzecz, której głośno mówić nie można, niedomówione szczegóły o związanej z morderstwem całej aferze szpiegowskiej, której odkrycie równe będzie wrażeniu francuskiej Dreyfusjady. Miał być cały szereg skompromitowanych osób, których aresztowanie nastąpić miało lada dzień.

I rzeczywiście nastąpiło — jedno, senzacyjne, ukrywane dotychczas w najściślejszej tajemnicy.

Aresztowanie wodza bojówki.

Faktem jest, że w kilka dni przed śmiercią Lewickiego nastąpiło **aresztowanie w Krakowie niejakiego Walerego Sławka pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji**, obecnie znajdującego się w więzieniu śledczem sądu krajowego karnego w Krakowie.

Sławek został aresztowany we czwartek 3 bm. a równocześnie zarządzono rewizję w jego mieszkaniu i skonfiskowano znaczną ilość dokumentów, a nawet »bomby«.

O ile nam wiadomo, Sławek z zawodu literat miał być głównym przywódcą bojówki frakcji rewolucyjnej P. P. S. w Królestwie Polskiem.

Śledztwo w tej sprawie otoczone najściślejszą tajemnicą, nabiera tem większego znaczenia, że w tym właśnie czasie Borowska natarczywie odwiedzała Dra Lewickiego w kancelarji jego, widocznie więc istnieje pewien związek tajemniczy z tą tragedją, którą wyjaśnić może tylko Borowska...!

Do aresztowania Sławka przywiązują sfery rządowe nadzwyczajną wagę, odosobniono go całkiem i otoczono podwójną strażą w więzieniu przy ul. Poselskiej, w jego sprawie odbyły się liczne konferencje dyrektora policji Flattaua z prezydentem Sądu kraj., ze sferami wojskowemi, a nawet z Lwowem.

Aresztowanie Sławka nie musiało ujść uwadze Borowskiej, która przecież znała dobrze organizację konspiracyjną — mogła więc przypuszczać, że przy śledztwie Sławka wyjdą rzeczy nowe, obciążające ją niezbicie, a dokumenta o niej, znajdujące się w rękach śp. Lewickiego, mogły sprawę pogorszyć. Trzeba więc było sprzątnąć je za każdą cenę — choćby za cenę życia ludzkiego...

Oto domysły na tem tle, w jakie obfitują pogłoski krążące po Krakowie. Notujemy je z obowiązku dziennikarskiego.

Zaprzeczenie!? tła politycznego.

Wychodzący w Warszawie »Przegląd Poranny«, w którego redakcji zasiada p. Ehrenberg, były redaktor „Głosu Narodu“ i przyjaciel osobisty śp. Lewickiego, podaje takie szczegóły:

»Krążą uporczywe pogłoski, że Lewicki był w posiadaniu romantycznej korespondencji pomiędzy Borowską a byłym urzędnikiem „ochrany“ Petersonem, korespondencji, która dowodziła niewinności Borowskiej pod względem politycznym, ale kompromitowała ją pod względem obyczajowo-towarzyskim; Borowska miała jakoby nie wiedzieć, że romansuje z urzędnikiem »ochrany«. W razie wznowienia rozprawy przeciw Haeckerowi Lewicki miał zamiar skorzystać z tych listów, sprzeciwiała się temu Borowska i chciała mu te papiery odebrać. Na tem tle miał powstać konflikt, który doprowadził do katastrofy. Takie przedstawienie rzeczy jest wysoce nieprawdopodobne; podczas pobytu w Warszawie, Lewicki rozmawiał o sprawie Borowskiej, w sposób otwarty i poufny — wersję o romansie Borowskiej z Petersonem, uważał za bardzo nieprawdopodobną, choć możliwą. Twierdził, że Borowska, która była z nim bezwzględnie szczera, byłaby mu się do tego przyznała. W samym procesie wersja ta nie była wcale poruszana. Mogłoby być jednak, że po powrocie z Warszawy, Lewicki podjął w tym kierunku badania Borowskiej.

Daleko prostszem rozwiązaniem zagadki jest przypuszczenie, że motywem czynu Borowskiej była miłość niepodzielna i szał zazdrości — i że strach przed odpowiedzialnością skłonił ją dopiero do wytworzenia fikcji samobójstwa.

Pewne prawdopodobieństwo może mieć także przypuszczenie, że Lewicki odmówił Borowskiej dalszego zajmowania się jej sprawą, czy to z powodów natury ogólnej, czy też zupełnie osobistych — i padł ofiarą jej, z tego powodu rozpaczy«.

Konfiskata »Gazety« i jej cofnięcie.

W godzinę po wyjściu wczorajszego numeru »Gazety Powszechnej« zjawił się w Administracji naszej komisarz policji z rozkazem prokuratorji skonfiskowania „Gazety“.

Ołówek prokuratora wykreślił ustęp ze szczegółami przyznania się Borowskiej do zamordowania Lewickiego.

Konfiskata wywołała olbrzymią sensację w mieście, tłumy gromadziły się koło naszego kantoru, na różne sposoby oświetlając to zajście — zainteresowanie wzrosło tem bardziej, że jeszcze dorożka z konfiskującym komisarzem i redaktorem naszym nie zdołała dojechać do drukarni po zabranie arkuszy z „Gazetą“ z pod prasy, a już konfiskatę telefonicznie cofnięto.

Dotychczas nie doręczono nam urzędowo żadnego pisma z podaniem powodów konfiskaty względnie jej cofnięcia — w każdym razie jest ta sprawa tylko potwierdzeniem naszego doniesienia o przyznaniu się Borowskiej.

Zarządzenia władz.

Sekcja zwłok Lewickiego

jak już wczoraj donieśliśmy, znalazła tylko jedną ranę postrzałową. Kulę znaleziono w mózgu w tylnej części czaszki. Komisja stwierdziła, że nie wykluczoną jest możliwość, iż Lewicki przez pewien czas po strzale był jeszcze przytomny...

Kulę rewolwerową, wyjętą z głowy Lewickiego, oddano znawcy do zbadania, celem przekonania się, czy kula ta pochodzi z browninga, znalezionego przy Borowskiej. Wprawdzie oficjalne orzeczenie co do tej sprawy nie zostało jeszcze wydane, jednakże — jak opowiadają — już na pierwszy rzut oka na kulę, rozpoznać można, że zastosowana jest ona do rewolweru, jaki ma Borowska. Sekcja także — mimo niewydania jeszcze oficjalnego orzeczenia przez lekarzy — wykazała, jak to wczoraj pod sprawozdaniem z sekcji napisaliśmy, ponad wszelką wątpliwość morderstwo.

Spalone papiery.

Przy wczorajszej komisji, oglądającej jeszcze raz mieszkanie śp. Lewickiego, wydobyto z kuchennego pieca spalone papiery, które wrzucono tam górą przez otwór od kółek w blasze nad paleniskiem w tak zwanym blacie, nie otwierając drzwiczek.

Nie znaleziono dużo śladów spalenizny, zaledwie kilka kawałeczków, które wydobyto i odesłano do Wiednia, celem zbadania ich treści.

Dalsze śledztwo.

Równolegle i policja i władze sądowe — prowadzą w dalszym ciągu śledztwo celem ustalenia rozmaitych szczegółów z życia Lewickiego i Borowskiej przed smutną tragedją i szczegółów samej trygedji. Niezależnie bowiem od kwestji przyznania się p. Borowskiej śledztwo musi dostarczyć dowodów na każdy szczegół. Dzisiaj rano o godz. 9 przesłuchiwała policja red. »Głosu Narodu« p. Marjana Dąbrowskiego, który w wieczór przed nocą tragiczną widział się z Lewickim w sprawie mającego się odbyć dnia następnego procesu „Głosu Narodu“ o obrazę czci artysty-malarza Bulasa.

Kwestja poczytalności Borowskiej.

Okoliczności, wśród których nastąpił tragiczny zgon śp. Dra Lewickiego — osoba morderczyni Janiny Borowskiej, historya jej życia, zachowanie się w dniu zgonu, w czasie przesłuchiwania na policji przez Dra Krupińskiego a następnie i w więzieniu Sądu krajowego karnego — spowodowały, że sędzia śledczy Dr. Nowotny zarządził zbadanie stanu umysłowego podejrzanej Janiny Borowskiej. Jak to już swego czasu donosiliśmy, Borowska była bardzo zdenerwowana, a stan ten silnego podrażnienia nerwowego występował już w czasie jej procesu z „Naprzodem“ przed Trybunałem przysięgłych, a nadto przy procesie przed Sądem powiatowym z Dr. Krzysztoniem.

To jej bowiem dziwne zachowanie się — spazmatyczny płacz, to znowu spokój, wreszcie histeryczny śmiech — wskazywały na pewien anormalny stan Borowskiej, którego nie można sobie było wytłumaczyć w inny sposób jak tylko znacznem podrażnieniem, wywołanem procesem.

Lekarze zaznaczali, że B. jest pod pewnym względem anormalną, oraz, że cierpi na silnie rozwiniętą histerję, objawiającą się jako zboczenie w kierunku poszukiwania co raz to silniejszych to i nowych wrażeń i sensacji, chęci stania się głośną. Były także objawy zboczenia na tle erotycznem w szukaniu ciągle nowych wrażeń miłosnych.

Tesame objawy, tylko nieco silniej, wystąpiły obecnie.

Mając na uwadze te dane, sędzia śledczy zarządził zbadanie stanu umysłowego Borowskiej, którego mieli dokonać w niedzielę 6 bm. dr Wachholz i dr. Jankowski. — Lekarze ci jednak z niewytłumaczonych powodów **odmówili badania**



Janina Borowska

wedle nowszej fotografji.

Borowskiej, wskutek czego sprawa oparła się o Izbę Radną Sądu krajowego karnego, która rozstrzygała tę sprawę wczoraj na posiedzeniu tajnem.

Po zbadaniu Borowskiej, które w każdym razie dokonanem być musi, nastąpi dalsze śledztwo w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa.

Różne wersje.

Charakterystyczne zajścia.

Opowiadają o scenie, jaka zajść miała przed paru tygodniami w kancelarji Lewickiego. Przybyła tam pewnego popołudnia Borowska, a nie zastawszy Dra Lewickiego, czekała cierpliwie. O godzinie 6 wieczorem zamykał kancelarję. Borowska wobec tego zwróciła się do koncypienta Dra Dąbrowskiego:

— Proszę mnie zamknąć w kancelarji. Zaczekam aż mecenas wróci. Mam bardzo ważny interes...

— Zamykać pani nie mogę. Zaczekam razem do powrotu p. mecenasa.

Czekano więc. Po upływie godziny powrócił dr Lewicki. Sądził, że drzwi już o tej porze zamknięte; przekonawszy się, że nie, otworzył je i zajrzał do kancelarji. Drgnął, zobaczywszy Borowską i dał znak oczyma koncypientowi, wzywając go do drugiego pokoju. Drgnęła i Borowska, widząc Lewickiego, a przez zaciśnięte usta powiedziała:

— Muszę z panem mówić...

Dr Lewicki przeszedł do drugiego pokoju; tutaj wydobył rewolwer z nocnej szafki i odezwał się do p. Dąbrowskiego:

— Ja z nią sam mówić nie chcę, tylko w towarzystwie pańskiem. Boję się tej kobiety...

Rozmowę przeprowadzono więc w trzy osoby. Obecność p. Dąbrowskiego nie dogadzała Borowskiej; mówiła o błahych rzeczach. Wkrótce zakończyła się konferencja.

Od tego czasu Borowska formalnie ścigała dra Lewickiego.

Wersje o skrytobójstwie.

Publiczność, rozmiłowana w Szerlokach Holmesach, na własną rękę tworzy najbardziej fantastyczne opisy przebiegu zbrodni. Pojawiają się najniemożliwsze wersje o gwałtownym wybuchu jakichś seksualnych podnieceń u Borowskiej, których zakończeniem miało być nie tylko zastrzelenie Lewickiego, ale nawet znieważenie trupa — to ostatnie, podawane w bardzo drastycznych formach, przy sekcji okazało się nieprawdziwem. Inna wersja mówiła o utarczce słownej, zakończonej strzałem — teraz zaś pojawiła się jeszcze jedna o uplanowanem z góry skrytobójstwie.

Wedle tego miała Borowska ukryć się w mieszkaniu Lewickiego, dać się zamknąć, a gdy Lewicki, wróciwszy do domu w nocy, zasnął, miała wyjść z za kotary i do śpiącego dać strzał. Gdyby tak było rzeczywiście, musiałyby przecież pozostać jakieś ślady krwi na łóżku, które powinnoby w takim wypadku być zmięte, jak zwykle, gdy ktokolwiek już na nie się położy — a tymczasem podobno komisja znalazła łóżko nietknięte i gładko zasłane. Ludziska jednak i tę kombinację przewidują i oświadczają na to, że Borowska mogła do Lewickiego dać skrytobójczy strzał w chwili, gdy on jeszcze do łóżka się nie kładł, ale był już rozebrany aż do bielizny.

Tak rosną wersje jedna po drugiej — i będzie ich z pewnością więcej, bo jest to najnowszą (nieszkodliwą, co prawda) chorobą społeczeństwa naszego, że lubi w kryminalne takie sprawy wkładać nie tylko duże zainteresowanie, co jest zupełnie rzeczą naturalną, ale tracić sporo czasu na wysilanie swego mózgu i fantazji nad wynajdywaniem przeróżnych kombinacji, jak to być mogło. Ten przeczulony zmysł spostrzegawczy — to owoc lektury Szerloka Holmesa »Czarnej Bibljoteki« i innych na senzację obliczonych powieści „kryminalnych.

Pogłoski o kradzieży.

Tyle pogłosek krąży po mieście o tragedji Lewickiego, że trudno wszystkie notować. Pewnych znamion prawdziwości nabierają pogłoski o okradzeniu Lewickiego przez Borowską. Brak monety podręcznej, którą śp. Lewicki, jak każdy zresztą człowiek nosił przy sobie, jakoteż brak stechera tj. specjalnego klucza do kasy wertheimowskiej dają pewne uzasadnienie pogłoskom, że Borowska okradła dra Lewickiego. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości nie mogliśmy uzyskać.

Pogrzeb śp. Dra Lewickiego

odbyć się miał dziś o godz. 3 popołudniu z kościoła św. Łazarza. Zwłoki jednak poddano wczoraj ponownej sekcji i złożono w kostnicy „Coll. Med.", skąd przeniesione będą do kościoła św. Łazarza. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godzinie 5 popołudniu. Tłumy publiczności pielgrzymują do kostnicy.

Odroczona rozprawa.

Rozprawa Borowskiej przeciwko „Naprzodowi" o obrazę czci, rozpisana w Najwyższym Trybunale, została odroczona z powodu śmierci Dra Lewickiego, który miał bronić Borowską na rozprawie.

Kronika żywiecka.

Bezkrólewie w Radzie gminnej zapewne będzie tworem niedługo trwającym, albowiem zgodna propozycja Starostwa i Rady powiatowej już do Lwowa odeszła i obie te władze zaproponowały radę przyboczną dla ustanowić się mającego komisarza rządowego. Wybór 6 członków tej Rady wypadł bezstronnie i dobrze. Wybrano po trzech członków z obydwu wojujących partji a wybrano po obydwu stronach ludzi najmożliwszych. Zaproponowany został: radca Sądu Ignacy Horóbski, adwokat i dotychczasowy burmistrz dr Kornicki Michał, kupiec Antoni Minkiński, handlarze trzodą Jan Pantofliński i Józef Studencki, oraz kupiec Aleksander Waniek.

Walka w gminie, jaka toczyła się i była powodem do uciekania się aż do rządów komisarza, miała częstokroć tło albo osobistych uraz, albo osobistych zazdrości szczególnie wtedy, gdy rozchodziło się kto ma liznąć ze stołu gminnego, komu mają dać jakąś dostawę lub czynność komisyjną i czy tym ma być pan X. czy pan Y. Otóż teraz, jeśli komisarz ma rychło zaprowadzić uzdrowienie stosunków gminnych, przedewszystkiem musi postanowić wraz z przyboczną Radą, że żadnemu członkowi tej z nim współwładzy nie wolno się ubiegać o korzystanie z handlu z gminą, a wszelkie zapotrzebowania gminy, powinny być przeprowadzane drogą publicznie rozpisanych ofert. To będzie miało i ten skutek, że i przy wyborach gminnych nie będzie tej walki zaciekłej na jaką się zanosi i chęć zdobycia mandatu radzieckiego nie będzie tak ponętną, kiedy będą wiedzieć wszyscy, że mandat taki nie będzie miał wartości w pomocy do uzyskania dostaw gminnych, a każdy może otrzymać dostawę tylko z tytułu uczciwej i jak najprzystępniejszej oferty. Trzeba przecież raz skończyć z metodą, praktykowaną i w innej naszej reprezentacji, że dostawca ma być siebie samego kontrolorem, „komisarzem» i wypłacicielem. Te starania o osobiste korzyści, te podstawiania drugim nogi, te były załążnikiem rozprzężenia w Radzie gminnej. Do tego trzeba się przyznać i o tem trzeba teraz pamiętać, a potem to usunąć. Jak długo będzie walka o miejską kasę, o jej syndykat, o to, który z radnych ma dostarczać cement, a drugi gips, inny naftę i że to się ma temu lub owemu tylko z tytułu radziectwa należeć, — to tak długo o pozytywnej pracy dla miasta mowy być nie może. Na tego rodzaju walce zmarnuje się i czas i wszelkie piękne zamiary, jakie niejeden by żywił i dlatego z tą bolączką należy raz zrobić porządek. Drożyzna niesłychana, artykuły spożywcze prawie bez wyjątku droższe niż w Krakowie, a nikt nie ma odwagi temu zaradzić, bo się w radzie gminnej może to komu stokrotnie nie opłacić. Taki stan oby więcej nie wrócił.

= W gminie Radziechowach koło Żywca odbyła się w niedzielę Zielonych Świąt piękna uroczystość poświęcenia sztandaru miejscowej straży pożarnej. Przybyło 5 straży okolicznych masa ludu i kilka osób z inteligencji miejscowej i okolicznej. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele, na którem ksiądz Gryglowski dokonał poświęcenia i wygłosił kazanie okolicznościowe. Po nabożeństwie odbyła się zabawa ochocza.

= Dzięki zapobiegliwości agentów asekuracyjnych towarzystwa »Wista« zaczynają napływać coraz liczniej zgłoszenia na ubezpieczenia w tem chłopskiem towarzystwie, jednak powszechnie skarżą się ludzie, że ze wszystkich stron straszą ich, że na chałupę ubezpieczoną we »Wiśle" trudno otrzymać pożyczkę, że tem właśnie chcą sekować nasze towarzystwo. Lecz tym sposobem puszczają wodę nie na młyn, na który chcieliby ją skierować, ale kierują na młyn licznych towarzystw zagranicznych, które się tak paradnie w naszym kraju rozwielmożniły. Bank krajowy obiecał tylko pod tym warunkiem udzielić pożyczki pewnej fabryce w powiecie, jeśli tą ubezpieczy się we Florjance. «Wisła", ze względu na ryzyko fabryki nie przyjęła jej nawet, ale fabryka Florjanki nie chce i ubezpieczenie i pożyczka przeprowadzone będą w zagranicznem towarzystwie. Jedną bardzo pocieszną jest rzeczą, że włościanie u nas coraz więcej przekonują się nie tylko o konieczności ubezpieczenia, ile że sami zauważyli, że „Wisła" jest najprzystępniejszem i najtańszem towarzystwem ubezpieczeń i nawet się dopytują o ubezpieczenie życiowe.

= O jednem tylko ubezpieczeniu nie chcą ani słyszeć... o ubezpieczeniu na starość z rąk pana Bienertha, Z tem wybrał się Fijak w Lipowej, to mu tam parę gorzkich rzeczy nasypali chłopi do piwa i zapowiadają, że się tumanić taką błagą maciusiową nie dadzą. S.

Wieści z kraju.

Ankieta w sprawie gospodarki powiatowej rozpoczęła wczoraj obrady we Lwowie o godz. 10 rano. Udział delegatów jest liczny, Rady bowiem powiatowe wysłały prawie wszystkie swoich prezesów lub wiceprezesów. Obrady zagaił marszałek kraju St. Badeni. Po dłuższej dyskusji na temat programu zjazdu, uchwalono mimo sprzeciwu znaczną większością głosów dopuścić do udziału w obradach dziennikarzy, aby ci mogli informować społeczeństwo o omawianych sprawach. Między różnymi mowcami, omawiającymi szeroko sprawy gospodarki powiatowej zabierał również głos poseł P. S. L. Średniawski, wicemarszałek powiatu myślenickiego.

Druga ankieta szkolna zwołana przez Radę szkolną kraj. będzie obradowała od 14 bm.

Przyjęcie kandydatury. Dr. Władysław Czajkowski odpowiedział na wystosowane do niego przez zgromadzenie przedwyborcze zaproszenie do kandydowania o mandat poselski do Sejmu z wielkiej własności stanisławowskiej po ś. p. Dzieduszyckim, że przyjmuje zaproszenie i kandydaturę swoją postawi.

Wykolejenie. Onegdajszej nocy miało miejsce wykolejenie pociągu na stacji Mikołajewie na linii Stryj-Lwów; mianowicie na przetaczane wagony najechał pociąg towarowy, dążący do Lwowa, skutkiem czego, wywróciło się kilkanaście wozów pociągu towarowego. Wozy te zatamowały zupełnie ruch. To też pasażerowie jadący ze Lwowa musieli się przesiadać do czekającego po drugiej stronie pociągu zarekwirowanego ze Stryja. Ze służby kolejowej nikt nie odniósł szwanku.

Piorun w kościele. Z Bolechowic pod Krakowem piszą nam: Podczas burzy, która przeciągnęła naszemi stronami w nocy z piątku na sobotę ubiegłego tygodnia, uderzył piorun o godz. 3 nad ranem w dzwonek kościelny od tzw. „sygnaturki" uszkodziwszy go nieznacznie, powędrował po owej sygnaturce do wnętrza kościoła, gdzie harcował na wszystkie strony. Przy jednym z bocznych ołtarzy zniszczył zupełnie znajdujący się tam dzwonek przeznaczony dla ministrantów, drugi boczny ołtarz też nie uszedł jego uwagi. Tu również zaznaczył swój ślad niszczycielski. Piorunowe harce znać było także i na wielkim ołtarzu, gdzie mocno osmolił śnieżnej bieli Aniołów. Pohulawszy wreszcie po zakrystji, gdzieś się ulotnił, nie wyrządzając — na szczęście — większych szkód i nie wzniecając pożaru.

T. P.

Przysypany ziemią. Za rogatką Zieloną koło Lwowa kopał piasek 28-letni zarobnik, Stanisław Kołodziej. Nagle usunęła się góra i grubą warstwą przysypała robotnika. Zanim pospieszono mu z pomocą i wydobyto z pod ziemi, nieszczęśliwy poniósł śmierć. Pozostawił po sobie żonę i dwoje małych dzieci.

„Palec Boży". W sobotę przed Zielonemi Świątkami spadł z drzewa przy rąbaniu gałęzi na umajenie świąteczne domu 42-letni Jan Bojczuk, zamieszkały na Łanach przedmieściu Stryja i zabił się na miejscu. W poniedziałek zaś utopiło się 6-letnie dziecko brata Jana, Andrzeja Bojczuka. Mieszkańcy przedmieścia łączą obydwa te wypadki i uważają je za karę Boga na Bojczuków z powodu fałszywej przysięgi, złożonej w jakiejś sprawie przez obu braci.

Strejk robotników borysławskich. Do częściowego strejku robotników ziemnych w Borysławiu przyłączyła się reszta. Wobec oporu przedsiębiorców przeciw podwyższeniu płacy i oddawaniu robót w półakord, trudno, by przyszło do prędkiego załatwienia sprawy. Z obawy rozruchów sprowadzono do Borysławia 10 batalion p. p. z Przemyśla. Wojsko będzie strzegło zbiorników naftowych. Obecnie część robotników pracuje na zbiornikach Szczepanowskiego, Rusockiego, Burczyńskiego i Enriga, którzy zawarli z robotnikami ugodę. Pracują tam pod osłoną wojska. W dniach najbliższych zostanie sprawa załatwiona, gdyż z powodu strejku narażają się przedsiębiorcy na wielkie straty.

Z walki o byt. We wsi Nowosiółki przednie zajmował na folwarku p. Bukowskiego posadę gminnego niejaki Antoni Bielski, który przed niedawnym czasem uciekłszy z Rosji, zgłosił się do zarządcy tego folwarku p. Nakonecznego po pracę. Ponieważ ten nie mógł mu dać zajęcia, bo wszystkie posady były obsadzone, dlatego odprawił dotychczasowego gumiennego, tamtejszego wieśniaka. Ten odprawiony chciał się na Bielskim zemścić. Szukając zwady, prześladował ciągle — raz przyszło nawet między nimi do bitki. Zemstę za ojca wykonał syn odprawionego gumiennego, Djonizy Pata, który dobrawszy sobie kolegę i uzbroiwszy się w kół, dopadł Bielskiego i silnem uderzeniem w głowę pozbawił go życia. Żandarmerja aresztowała obydwóch i odstawiła do aresztu sądowego w Uhnowie.

Licytacje ofertowe. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytację ofertową na dostawę chemikaljów, farb, gąbek, witryolu, pokostu i lakierów, materjałów budowlanych jakoto, żwiru tłuczonego i rzecznego, kamienia łamanego, piasku budowlanego, wapna, dachówek, cegieł, gipsu i cementu, wreszcie materjałów kancelaryjnych i rogóżek do wozów osobowych. Oferty należy wnieść najpóźniej do 30-go czerwca 1909. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Z Limanowy.

Codzień słychać, iż ogień pochłania wsie, miasteczka, — i by czynić starania o krycie domów materjałem ogniotrwałym, urządzać wodociągi, — a na miasto włożony jest obowiązek utrzymywania straży pożarnej i rekwizytów ogniowych.

U nas inaczej się dzieje! Naczelnikiem straży pożarnej (istniejącej na papierze), bo zaledwie składającej się z 15 ludzi, jest p. Michał Janik, kancelista i lustrator gmin — Rady powiatowej, który ciągle wyjeżdża z miasta w celach urzędowych, zastępcą zaś naczelnika straży jest p. Kalendkiewicz, który stale przy budowie dwóch domów w Sowlinach tam przebywa.

Nie mamy więc żadnego nadzoru na wypadek ognia, względnie nie będziemy mieć kierowania akcją pożarną.

Nie lepsze stosunki panują przy takiem naczelnictwie co do rekwizytów ogniowych i tak: jedna sikawka i parokonny beczkowóz ulokowany pod gołem niebem w ogrodzie p. Kalendkiewicza zostały zupełnie zniszczone, przez co Towarzystwo straży względnie gmina poniosła szkodę.

Towarzystwo straży posiada sporą gotówkę, — spinalnię i jedną tylko sikawkę w dobrym stanie, nie troszczy się więc ani gmina, ani Naczelnictwo o zakupno sikawki, ani też nie robi żadnych ćwiczeń gimnastycznych, lub praktycznych ze strażakami!!! — na wypadek więc pożaru obywatele są pozbawieni obrony, — do czego służy im prawo domagać się od gminy i odnośnych Władz zabezpieczenia.

Tą więc drogą udają się obywatele limanowscy do Związku straży pożarnych i Wydziału krajowego z prośbą o zarządzenie w powyższej sprawie co należy, w szczególności przeprowadzenia wyborów na Naczelnika straży i zastępcy tegoż,— zorganizowania tejże straży na sposób wiadomy Związkowi straży, polecenie zakupna sikawki i zarządzenie ubezpieczenia straży na wypadek uszkodzenia na zdrowiu.

Limanowianie.

Pokłosie.

Premjowanie bydła włościańskiego. We czwartek 3 bm. w Bieńczycach pod Krakowem odbyło się premjowanie bydła włościańskiego, urządzone przez Krak. Tow. Rolnicze Okręgowe. Doprowadzono ogółem około 100 sztuk bydła z Bieńczyc, Mogiły, Zastowa, Batowic, Luboczy i Raciborowic. Nagrody dano 23 gospodarzom: I tak ośmiu za kolekcję przynajmniej z 3 sztuk na łączną kwotę 240 koron, 12 za krowy na kwotę 225 koron i 3 za jałówki na kwotę 45 koron. Zaznaczyć tu musimy, że poseł Fr. Ptak z Bieńczyc przedstawił ładny komplet bardzo dobrze utrzymanych pomimo ciężkiego roku 11 krów, za co otrzymał nagrodę w formie lisu pochwalnego oraz 60 koron premji, co ma być zamienione na jałówkę. jeśli Tow. znajdzie takową w cenie 75 koron. List pochwalny otrzymała też p. Jadwiga Kłopotowska z Bieńczyc za komplet, składający się z 2 buhajów, 4 krów i 1 jałówki. Przeważało na premjowaniu bydło rasy nizinnej, gdyż ze względu na bliskość Krakowa i wysoką mleczność bydła nizinnego, Tow. Roln. Okręgowe Krak. hodowlę tej rasy specjalnie popiera. Cały doprowadzony materjał hodowlany przedstawiał się wcale dobrze.

Instruktor mleczarski. Gal. Tow. mleczarskie zamianowało instruktorem mleczarstwa dla Galicji wschodniej p. Smolińskiego i według układu oddało go do dyspozycji Towarzystwu gospodarskiemu. Instruktor w ostatnim kwartale odbył szereg odczytów i pogadanek mających na celu zachęcanie hodowców bydła do organizacji mleczarń. Między innemi wykłady te odbyły się w Białym Kamieniu, Tarnopolu i Trembowli.

Z innych zaborów.

Szkoła rolnicza w Warszawie. Departament rolnictwa w Petersburgu przysłał do opnji władz warszawskich projekt ustawy szkoły rolniczej dla włościan, zakładanej przez komitet wykonawczy z zapisu ś. p. T. Klonowskiego, który na ten cel ofiarował majątek Sokołówek pow. Ciechanowskiego gub. płockiej. Według projektu komitetu kurs przyszłej szkoły będzie roczny, na naukę przyjmowana będzie młodzież, umiejąca czytać i pisać w wieku lat 17. Towarzystwo Kółek rolniczych imienia Staszica wyznaczyło na utrzymanie szkoły po 500 rb. rocznie. Władze tutejsze wyraziły opinję, że wobec krótkiego kursu i wielkiej ilości wykładów teoretycznych, należałoby przyjmować do szkoły młodzież po ukończeniu szkoły ludowej.

Duchowieństwo prawosławne wobec sprawy chełmskiej. Warszawskie sfery biurokratyczne zapewniają, iż projekt odłączenia Chełmszczyzny został wniesiony do Dumy na stanowcze żądanie synodu prawosławnego i wyższych władz duchownych kościoła prawosławnego, które żądają załatwienia tej sprawy w sposób przez siebie wskazany. Duchowni prawosławni grożą, że jeżeli sprawa chełmska nie zostanie po ich myśli przeprowadzoną, to usuną się od działalności polityczno-państwowej, wskutek czego państwo poniesie nieoszacowane szkody. Duchowieństwo prawosławne wskazuje, że za pomocą cerkwi w ciągu lat 50 zruszczyło ono do 10.000.000 Rusinów i około 3.000.000 białorusinów t. j. zrobiło więcej niż szkoła państwowa i administracja. Do tego dodaje, iż duchowni ściągnęli na siebie nienawiść prawosławnych z powodu objęcia roli asymilatora. To też, jeżeli duchowieństwo cofnie się z obecnej drogi, przechodzenie na katolicyzm będzie się zdarzać coraz częściej, a państwu będzie groził separatyzm ukraińców i białorusinów.

Pomnik Promyka. Artysta rzeźbiarz Czesław Makowski ukończył pomnik, wystawiony na cmentarzu powązkowskim przez żonę i dzieci Konradowi Prószyńskiemu (Promykowi). Pomnik, w kształcie kolumny piramidalnej z krzyżem na szczycie, wykuty jest z czarnego granitu szwedzkiego, do połowy polerowanego. Na tej jego części widnieje bronzowy medaljon Promyka, a pod nim napis. Część dolną, niepolerowaną, wypełnia bronzowa płaskorzeźba wieśniaka, który siedzi na zagonie u stóp skały i czyta ostatni, przez „pisarza“ redagowany numer *Gaz. świątecznej*. Całość przedstawia się bardzo artystycznie. Przeniesienie zwłok śp. Prószyńskiego z grobu rodziny Korzonów, gdzie tymczasowo spoczywają, do własnej mogiły, odbędzie się w jesieni.

Z caratu.

Bojówka Związku narodu rosyjskiego. »Nowa Ruś« opowiada o bojówce »prawdziwych Rosjan« pod wodzą Juśkiewicza-Kraskowskiego, ciekawe rzeczy. Zebrania odbywały się w podmiejskiej willi. Jak utrzymuje niejaki Eugenjusz, stały uczestnik tych zebrań, z każdego zebrania wynoszono wyrok śmierci dla jakiegoś posła do drugiej Dumy, dla członka jakiejś rewolucyjnej organizacji, dla członka partji »wolności narodu«, a także dla niektórych działaczy społecznych. Wielu nazwisk Eugenjusz nie pamięta, między innymi nazwiska jednego petersburskiego redaktora, lecz nazwiska Milukowa, Winawera, Gołowina, Aleksińskiego, Rodiczewa i Jollosa dobrze utkwiły mu w pamięci.

Wychodźctwo.

Emigracja do Ameryki z krajów europejskich doszła w kwietniu b. r. do punktu kulminacyjnego. — W maju ruch wychodźczy do Ameryki znacznie osłabł, jak stwierdza najnowsze sprawozdanie urzędu imigracyjnego w Nowym Jorku. W relacji tej zaznaczono, że w tym roku z krajów europejskich największego kontyngentu emigrantów dostarczyły Włochy. W jednym miesiącu (kwietniu), wylądowało ich 42 tysiące 300, na 92 tysiące 315 osób, z Europy, które w kwietniu wylądowały w porcie Nowojorskim. Pomiędzy niemi było 71.829 mężczyzn i 20 tysięcy kobiet. — Z wszystkich we wspomnianym miesiącu przybyłych, było 18 tysięcy 876 już przedtem w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Niemców przybyło ogółem do Ameryki w kwietniu 6 tysięcy 200; z obrębu Rosji 12 tysięcy, z Węgier 10 tysięcy, z „krajów, reprezentowanych w wiedeńskiej Radzie państwa“ 9 tysięcy 400 osób.

Rewizja sanitarna emigrantów. Emigranci nasi, skoro tylko wysiądą na ląd Ameryki, muszą poddać się oględzinom lekarskim, gdyż rząd amerykański wydał ustawę, iż chorych do Ameryki wpuszczać nie wolno. Odsyłają przedewszystkiem ludzi, którzy cierpią na zapalenie egipskie öcz. Ale bardzo często się zdarza, iż lekarze amerykańscy nie przyjmują ludzi, którzy wprawdzie chorują na oczy, ale nie mają zapalenia egipskiego. Obecnie wydał odezwę do lekarzy amerykańskich lekarz z Cherbourga dr Duigon, żądając ścisłego określenia, jakie cierpiemia öcz uważają za trachomatyczne, t. j. takie, które wzbraniają imigrantom wstęp na ziemię amerykańską.

Kobiety zostaną pozbawione praw. Senat w Springfield pogrzebał wniosek, przyjęty już przez Izbę posłów, udzielający prawo głosu kobietom przy wyborach wiejskich i gminnych. Przeciw wnioskom padło 25 głosów, za wnioskiem 18. Autorka wniosku Mis Culloch z Evanaton oświadcza, że za przyjęciem wniosku głosowali wszyscy ci senatorowie, którzy przyrzekli to uczynić, prócz Raineya, który był nieobecny.

Wynalazek Polaków. Na linji kolejowej Duluth, Missabo 5 Nothernö, czynione są obecnie próby z modelem wagonu, urządzonego automatycznie, a przeznaczonego do wydobywania rudy żelaznej. Nowo wynaleziony wagon ma wyładowywać do 50 ciu tonn rudy w ciągu 23 sekund, podczas gdy dawniej wyładowywanie takie trwało 46 sekund i potrzebowało pomocy sześciu ludzi. Wynalazcami tego wagonu są bracia Rakowscy.

Nowinki.

Dzielny policjant. Przed paru dniami wybuchł na przedmieściu miasta Czerniowiec groźny pożar w domu Leona Wieglera. W domu nie było nikogo ze starszych, gdyż wyszli na robotę w polu. Dom zamknęli, pozostawiając dwoje bliźniąt w kołysce. W czasie ratunku przypomnieli sobie ludzie o tych dzieciach; nikt nie miał jednak odwagi wejść do środka. Wśród tego nadbiegł policjant, a dowiedziawszy się o pozostałych w domu dzieciach, wskoczył bez namysłu do środka — a w chwilę później wyniósł kolebkę wraz z dziećmi.

Automatyczna sprzedaż znaczkow pocztowych. Często słyszy się utyskiwania ze strony publiczności na to, iż w niektóre dni nie można dostać po trafikach znaczków pocztowych. Bezwątpienia niedogodność to wielka, która będzie prawdopodobnie usuniętą ze względu na najnowszy wynalazek inżynierów Abla i Ostwinga w Berlinie. Obmyślili oni automat do sprzedaży znaczków pocztowych, odpowiadający wszelkim słusznym wymaganiom. — Przyrząd tych wynalazców działa przedewszystkiem wtedy, t. j. wydaje żądany znaczek pocztowy, jeżeli wrzuci się doń moneta, do której jest przeznaczony. Wszelkie monety fałszywe lub nieodpowiednie zatrzymuje, a znaczka nie wydaje, jest jednak potem przydatny do użytku. Drobne monety, ale nie te, do których jest przeznaczony, wydaje napowrót bez znaczka. Jeżeli się wrzuci kilka sztuk właściwej monety, to automat działa tak, jakby się wrzuciło jedną sztukę, oddaje oznaczoną liczbę znaczków, resztę wydaje. Jeżeli wyczerpie się zapas (500 do 1.000 sztuk), to wtedy automat zawiadamia o tem telegraficznie właściwy urząd pocztwy, celem odnowienia zapasu. Omyłki w tym automacie wynoszą zaledwie 5/1.000 procentu, gdy w sprzedaży odręcznej dochodzą do 8/100 procentu. — Automaty te ze względu na swą praktyczność będą wprowadzone na pocztach w państwie niemieckiem.

O szkołach rolniczych.

(Referat włościanina Franciszka Szubry z Suchodołu' wygłoszony na Zjeździe Tow. Rolniczego w Krakowie 25 maja 1909),

Słyszy się różne głosy ludzi poważnych i uczonych, a także i mniej doświadczonych podnoszące, aby niższe szkoły rolnicze w Galicji zupełnie znieść lub liczbę ich zmniejszyć do połowy — co wcale jest bezpodstawne. Każde gospodarstwo rolne wielkiego obszaru, średniego, lub małego musi mieć ogród, dla różnych powodów, to też ogród nowo założony według najlepszych wymogów,musi mieć staranną opiekę, nowe drzewka dosadzać, niektóre wyciąć, czyścić, tak starannie utrzymywany ciągle się powiększa, później w najgorszych nawet warunkach daje dochody i wielkie zadowolenie właścicielowi, a także i każdemu zwiedzającemu.

Tak samo powiedziałbym ma się i ze szkołami rolniczemi. Przecież niema wypadku, aby szkoły rolnicze działały na niekorzyść kraju, a wszyscy którzy ukończyli szkołę rolniczą, nie narzekają na to, że do niej uczęszczali. Jako ukończony uczeń nie potrzebuje taki iść i nie idzie do ciężkiej pracy codziennej, za robotnika, ale ma lepsze stanowisko, a bardzo często się trafia, że daleko lepsze, aniżeli inny, który kończył wyższe szkoły. Ci zaś, co powrócili na zagon ojczysty, daleko lepiej go uprawiają, mają lepsze dochody. Sąsiedzi, widząc pracę postępową, starają się iść za ich przykładem, a przekonawszy się, że jest skutek, starają się ich przewyższyć i w ten sposób, bez żadnych wykładów i nauk we wsi, gospodarstwa przechodzą w ulepszenia pod różnymi kierunkami, a ludzie sami nawet nie wiedzą skąd to poszło.

Uczeń taki potrzebuje narzędzi rolniczych lepszych, nawozów sztucznych, innego lepszego ziarna do siewu, lub rośliny, zupełnie w niektórych okolicach nieznanej, która się bardzo dobrze może udawać — sąsiedzi widząc to, nie chcą być gorszymi, starają się nawet takiego ucznia prze-

wyższyć. Jest przecież obznajomiony z hodowlą inwentarza, ma inne pojęcie rozpoznawania i leczenia bydła, jeżeli zachoruje i t. d.

Jest regulaminem objęte, że do niższej szkoły rolniczej przyjmują ucznia wtenczas, jeżeli ma ukończoną z dobrym postępem szkołę ludową i inne świadectwa dobre, a przedewszystkiem ma mieć ukończony 16 rok życia, co według mego zdania jest nie bardzo dogodnem. Każdy chłopiec, który się dobrze uczy, szkołę we wsi kończy w 12-tym a najpóźniej w 14-tym roku, jeżeli pozostaje w domu, to dopomaga w gospodarstwie, lub idzie do rzemiosła, albo za zarobkiem do Ameryki, do Prus lub w inne miejsca, gdy dojdzie do lat 16 wcale o szkole nie myśli, bo już ma w ręku co innego, jedynie tylko tacy mogą iść, którzy mają rzeczywiście powołanie, lub którzy, próbując wszystkiego, a to nie idzie im jakoś, podają się do szkoły.

Uczniowie jako tacy, nie mogą mieć chęci do zajęć praktycznych, bo odzwyczajeni są od nich, lub wcale się nie zajmowali, robiąc minę paniczów, reszcie zaś, zapatrujących się na owych, zdaje się, że i oni takimi być mają.

W szkole takiej przez trzy lata nie może się wiele nadzwyczajnego nauczyć, ale ma bardzo dobre początki naukowe. Przyjmowanie uczniów do niższych szkół rolniczych może być w 14-tym roku, a nawet wcześniej, ale lepiej uczniów takich w pierwszym roku dopilnować nauką umysłową, bo mają jeszcze chęć do nauk, wyniesioną ze szkoły ludowej, nabiorą przez rok siły do zajęć praktycznych, na drugi rok dobrze rozważnie to robiąc, może się lepiej uczyć i nie potrzeba go już zachęcać i tak pilnować.

Po przebytych dwóch latach nauki i praktyki, pożądanem by było, aby tacy uczniowie poszli na letnią porę, jako praktykanci na gospodarstwa wiejskie, średnie lub duże obszary, tam zakładali pólka doświadczalne różnych roślin, zbóż i nawozów sztucznych, kierowali takiem gospodarstwem, doglądali inwentarza i obory, widzieliby dodatnie i ujemne stosunki gospodarskie, cała wieś zwracałaby uwagę na prowadzenie takiego gospodarstwa doświadczalnego, stykał by się z różnymi ludźmi, chcącymi lepszej wiedzy i dowiedział by się, co już oni wypraktykowali.

Fundusz na utrzymanie tego ucznia praktykanta dawałaby szkoła w porozumieniu z Wydziałem krajowym, a to, co kosztowałby w zakładzie, przeznaczyć mu jako subwencję na utrzymanie.

Bardzo wielu gospodarzy znalazło by się takich, co by się z chęcią zgodzili i gospodarstwo swoje oddali przez jeden rok pod taką praktykę. Byłaby wielka korzyść dla ucznia, a jeszcze większa dla tego gospodarza, przytem skorzystałaby cała gmina pod względem praktycznego gospodarowania na roli, chowu bydła, koni i trzody, leczenia i poznawania choroby zwierzęcia, uprawy roli, siewu, obchodzenia się z nawozem stajennym, gromadziliby się koło niego na pogadanki w niedziele i święta, któreby miały daleko większe znaczenie, aniżeli urządzanie kursów kilkudniowych, odczytów nauczycieli wędrownych, na które to chociaż z chęcią słuchacze uczęszczają, pilnie słuchają, ale potem zapominają o tem i tak dalej robią, jak robili. Pomimo najlepszych chęci, ten zapał stygnie, nie wiedzą, jak się do tego zabrać i nauka ta staje się głosem wołającego na puszczy. Uczeń taki przypomniał by to wszystkim i stałby niejako na straży. Powróciwszy z powrotem do szkoły, dokładałby starań, aby się jeszcze więcej mógł nauczyć, przekonałby się, czego mu jeszcze brakuje, aby mógł sprostać wymaganiom postępowego rolnika.

Uczniowi takiemu najbardziej potrzebne jest rolnictwo, chów bydła, weterynarja, rachunkowość, geometrja, a inne przedmioty jako dodatkowe, aby o nich mieć pojęcie, bo w gospodarstwie mało się przydają.

Gospodarstwa szkół rolniczych powinny być średnie tak, aby uczniowie mogli sami wszystko obrobić, bez pomocy najemników, aby przytem mieli czas do nauki. Duże gospodarstwa szkół rolniczych, jako przedsiębiorstwa, nie przynoszą żadnej korzyści, ani uczniom, ani zakładowi, pociągają za sobą duże koszta, a to, co najważniejsze, nie mogą wykonać z braku czasu; niedobory te pokrywa Wydział krajowy, a któż pokryje gospodarzowi, jakby według zasady szkoły robił. Często robią się doświadczenia, które potrzebują być we właściwej porze wykonane, z nawału różnych robót większych, bywają zapomniane, a później wykonane nie dają pewnego wyniku.

Przeszło dwadzieścia kilka lat istnienia niższych szkół rolniczych w Galicji nie postarano się o należyty program prowadzenia ich, brak podręczników do nauki, i inne jeszcze wady są na porządku dziennym. Często profesorowie tłumaczą z innych języków, aby mogli coś nauczyć, niepotrzebnie sobie głowy suszą, a jak niczyje usta do cudzego żołądka smakować nie mogą, tak też i obcy program zagraniczny nie zda się dla naszych stosunków.

Wydział krajowy powinien zwołać ankietę wszystkich dyrektorów i profesorów szkół rolniczych, na kilka dni, niechby ci opracowali wspólnie cały zakres nauki i działania szkół rolniczych, a wtenczas można być pewnym, że szkoły te odpowiedzą swemu zadaniu, będą przynosić korzyść krajowi i społeczeństwo będzie zadowolone, uczniowie będą pracować na tej niwie ze zdwojoną siłą, bo będą się spodziewać obfitych zbiorów za swoją pracę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGIA.

†

Andrzej Habrzyk

majster ślusarski

przeżywszy lat 46, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 7 czerwca 1909

W smutku pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we środę dnia 9 b. m. o godzinie 5. po południu z domu żałoby L. 3 przy ulicy Pędzichów, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne

odprawionem zostanie we środę dnia 9 bm. o godzinie 8 rano w kościele parafialnym św. Floryana.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego ul. św. Tomasza L. 4. — Filia ul. Kopernika L. 6.

Jeśli wiesz o kim, kto zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej Brazylji lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni aki krok stanowczo, zwrócił się o bezpłatną radę, potrzebne wskazówki i pouczenia do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie**, ul. Kolejowa 3. Dyrekcję tego Towarzystwa tworzą: **Dr. Bardel, Antoni Lisowiecki i Józef Okołowicz.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.